Nr. 50. We Lwowie, Poniedziałek dnia 15. grudnia 90.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

Kronika Paryska.

w grudniu 1890.

(Pierwsze mrozy. — „Choubersky". — Pomysłowi ludzi. — „Anioł Pański", Milleta. — Ze szkoły sztuk pięknych).

Pierwsze mrozy zawitały do nas już z końcem ubiegłego miesiąca. W dniu dwudziestego ósmego listopada termometr wskazywał — 15° niżej zera. Fakt zaiste niebywały w Paryżu. Co będzie dalej. Czy niebo okaże się łaskawszem dla tego świetnego grodu, w którym żadne okno, żadne drzwi nie pasują, kominki są jakby dla dekoracii jedynie, a najwyższym czynnikiem ciepłodajnym jest „Choubersky", to jest coś w rodzaju naszych żelaznych piecyków, — wynalazek olbrzymi w pojęciu francuzów, — polegający na tem, że „Choubersky" przystawia się pod kominek i łączy rurą blaszaną z luftem, co łącznie z owym kominkiem stanowi przyrząd praktycznością swoją przypominający legendowe szczypce, służące według niektórych, do objaśniania świecy... palcami.

Rzecz prosta, że ów „Choubersky" jest ciepłym dopóki się w nim węgiel żarzy, poczem w mgnieniu oka stygnie, obojętnieje, lodowacieje, Złorzeczysz mu bez końca, ale volens nolens przy lada przymrozku co parę godzin uiesiesz na całopalenie nowe koksy i drewka, jak cynamon w tym kraju drogie. Operacja ta powtarza się minimum trzy do czterech razy na dobę, jeżeli chcesz doprowadzić temperaturę przeciętnego pokoju paryskiego do takiego poziomu, iżbyś spowity we wszystko co masz najcieplejszego, dosiedział parę godzin przy stoliku. Inaczej wewnątrz tegoż pokoju termometr najbezczelniej będzie pokazywał 5 i 6 stopni zimna, przy stałym przewiewie od drzwi do okien i od okien do „Chouberskiego", znowu ku drzwiom i z powrotem.

Najciekawsza rzecz, co robią paryżanie na takie zimno. „Choubersky" jest bezwątpienia najznakomitszym wynalazkiem XIX wieku (nie gadajcie im, że wynalazca jest polakiem i to niezbyt uczonym — nie uwierzą! pisownię mu nawet zmienili). Otóż to jest wynalazek, jak rzekłem, pierwszorzędny, godzien Edisona. Ale kosztuje. Porządny „Choubersky", wyprodukowany w zakładach akcyjnych tegoż imienia (ziomek urządził dobrze ten interes) wartości netto 20 — 25 franków, kosztuje 110 franków i więcej, a tu ile pokoi tyle „szuberskich", jeżeli nie więcej. Więc tylko od średnio zamożnych począwszy, paryżanie przez całą zimę przyrządu tego używają. Co robią mniej zamożni? Mniej zamożni wynajmują „szuberskich" ze sklepu podczas większych mrozów jak obecnie, albo pożyczają od znajomych na parę wolnych godzin, dośrubują i mają złudzenie ciepła przez jakie dwie godziny na dobę. Jeszcze mniej zamożni obchodzą się bez „szuberskiego" i palą na owych kominkach okruchy koksu; ci już ciepło widzą tylko, że się tak wyrażę, ale go nie czują, chyba że są bardzo wrażliwi. Wreszcie są i tacy, którzy wczorajszą gazetę, zmiąwszy, zapalą ją, i przez trzydzieści sekund ogrzawszy nad nią ręce, mają tej sensacji na godzinę, a woń spalenizny przypomina im przez drugą jeszcze godzinę doznane wrażenie. Zresztą wszyscy ci i tamci i owi tupią nogami, biegają otuleni często bardzo w szalik wełniany, lub serwetę nawet dokoła szyi, a jak im zimno bardzo, już dokuczy, idą do „café". To już jest ostatni wyraz ciepła, przewyższający nawet „szuberskiego". Jakoż kawiarnie są w mrozy przepełnione. Cała męzka połowa spędza tutaj wieczory, uciekłszy z zimnego domu, w którym kobiety, biedne ofiary, jak zwykle, pokutują. Kawiarnia ma zatem dla paryżan ten jeszcze urok w zimie, że ciepło w niej, o wiele cieplej niż w domu. Ale to nie jedyny przytułek ciepła. Są pomysłowi, którzy potrafią zimna przez cały bodaj dzień nie zaznać i grzeją się znakomicie, centyma na opał nie wydawszy. Więc naprzykład zauważono, że lud prosty daleko chętniej odwidza muzea, galerje i biblioteki publiczne w zimie, niż w innych porach roku. Dla czego? Nie dlatego żeby miał większą skłonność do kształcenia się, albo więcej czasu wolnego: w zimie więcej jest do roboty, niż latem. Jednak w zimie co krok widzieć można po bibliotekach i muzeach usmolonych „ouvrierów" w jeszcze bardziej usmolonych bluzach. Niejeden zdrzemnie się przy książce, albo udaje, że ją czyta, ale siedzi. W Luwrze znowu zobaczysz innego, jak wystawa kwadransami przed jakimś Murillem lub Rafaelem. Na pierwszy rzut oka mógłbyś sądzić że on się tak arcydziełem zachwyca. Przyjrzyj mu się jednak uważniej: on na kaloryferze stoi! On jest sprytny, — wreszcie syllogizm wcale trudny nie jest: wejście bezpłatne, towarzystwo nie najgorsze, wszędzie przestrono, ładnie i ciepło! Czegoż ma sobie żałować?

Ale oto bije godzina czwarta, zimowy termin zamykania muzeów i bibliotek. Znowu zimno. Co robi pomysłowy chudeusz? Wchodzi sobie pewnym krokiem do magazynów „Printemps", „Belle Jardiniere", „Louvre", „Samaritaine", lub innych olbrzymich karawanserajów towarowych Paryża. Wszedł, i już znów ma ciepła na jakie trzy godziny, napatrzywszy się przytem w bród wszystkim „cudom" mody i konfekcji. Jest to zatem plaga zimowa tych muzeów bibliotek i magazynów. Jeszcze inni szukają cie-

pła... po kościołach, które tutaj są wybornie ogrzewane, a otwarte codzień do ósmej i dziewiątej wieczorem. Ale ci są nieliczni. Przeciętny paryżanin dzisiejszy jest „libre penseur“, to znaczy, że religję i dbałość o swoje zbawienie wspaniałomyślnie kobietom pozostawia, sam pozoru nadewszystko religijności unikając. Ouvier jest także ogromnie „fort“ i chętnie powiada (o ile go kto łaskaw słu hać), że religja „c'est des betises“. Więc w kościołach bywają przeważnie kobiety, którym nie o ciało, lecz o ducha ogrzanie i podniesienie chodzi.

Głośny obraz Millet'a „Anioł Pański“ powróci ostatecznie do Francji po niedługim pobycie za Oceanem. Biedny ten Millet z tuzinem dzieciaków ani sobie wyobrażał, pracując na chleb powszedni w sabotach, że p. Chauchard zapałała ci kiedyś aż 750 tysięcy franków za jego utwór. P. Chauchard jest obecnie dyrektorem wielkich magazynów Luwru. Sam artysta, a do tego bardzo bogaty, zebrał on sobie galerję obrazów, jedną z najpiękniejszych, jakie tu istnieją. On to nabył za taką bagatelkę jak 850 tysięcy franków ostatnie wysławione malowidło Meissonier'a. „Rok 1815“. Oba więc dzieła pozostaną we Francji. „Anioł Pański“ przeszedł różne koleje. Znajdował się on był w zbiorach pana Secretan, którego śmierć ujawniła jak wiadomo owo ogromne bankructwo miedziane; i ztamtąd kupiony został za 550 tysięcy przez współkę amatorów, którzy zobowiązali się odstąpić to dzieło galerji Luwru, jeżeli parlament uchwali na to potrzebny wydatek. Parlament odmówił, i amatorzy odsprzedali obraz amerykańskiemu Stowarzyszeniu artystycznemu. Pp. Sutton i Robertson, dyrektorowie tego stowarzyszenia, wystawili malowidło Millet'a w Nowym Jorku, gdzie je wielce podziwiano, i podziwiają jeszcze; ma on tam bowiem pozostać do dnia 25 stycznia roku przyszłego. Po tym terminie przeprawi się z powrotem przez Atlantyk, i na długie daj Boże lata w pięknej Wersalskiej galerji zawiśnie.

Czy całkiem zamknięte zostaną pracownie Szkoły Sztuk pięknych? — oto pytanie, które dziś malującą rzeszę w wysokim stopniu porusza. Minister w złym humorze odprawił wszystkich z kwitkiem, i kazał zamknąć na trzy miesiące pracownię Bonnat'a. Rząd u nas nie skąpi sztukom zachęty; dużo wydaje na utrzymanie poświęcającej się im młodzieży, a u wykształconych już artystów liczne zamawia roboty; pomimo to nie ma on w tej dziedzinie powodzenia; wychowańcy jego nie wyrastają po nad mierność, i produkują niezmiennie greckie i rzymskie roboty. Nauczyciele w Szkole Sztuk pięknych mają swe pracownie do których uczęszczają przyjęci do zakładu uczniowie; rząd część kosztów ich utrzymania ponosi. Zajęcie tej młodzieży w pracowniach zależy głównie na wyprawianiu figlów, ale zagrubego często kalibru. W tych dniach jeden z nowoprzyjętych nie chciał w tych figlach brać udziału, obmazano mu za to twarz farbami, wsadzono go przemocą w worek na wpół ubranego i wyrzucono na ulicę. A niemasz nigdzie tak despotycznej przewagi, jak przewaga w tej szkole uczniów starych nad nowoprzybyłym. Pierwsi przywłaszczyli sobie wybieranie modeli. Co rano schodzą się w pobliżu szkoły ubogie kobiety i dziewczęta, żeby się wynajmować do pozowania. Starszy tedy wybiera jednę i przyprowadza do pracowni. „No proszę się obrać z łupiny“ woła na biedaczkę, śmiejąc się; a za jego przykładem sypią się ze wszech stron liche żarciki w miarę jak się modelka części ubrania pozbywa. Jest to nieraz nieszczęśliwa osoba, zmuszona przez niedolę zdobywać taką drogą kawałek chleba dla dzieci piszczących z głodu na poddaszu czerwieni się cała ze wstydu jaki znosić musi, i dla głodnych dzieci na przeróżne drwiny się naraża. Jeżeli zaś jej profil nie zda się dosyć ładnym, jeżeli przez łzy nędzy i zawstydzenia uśmiechać się nie potrafi. — „Kładźże na siebie korę swoję!“ wołają bez skrupułu. i każą jej wynosić się za drzwi, jak psu przybłędzie. A męki też nie małe przechodzą i nowicjusze. To każą takiemu stać po całych godzinach wlazłszy na szafę w postawie i stroju „Apollina Belwederskiego“, to siedzieć na sztaludze ze spuszczonemi nogami, to inne tym podobne a rozmaicie dokuczliwe wytrzymać próby. Gdy śmielszy nowicjusz sprzeciwia się temu i siłę siłą odpiera, wywiązuje się bójka, jak to niedawno miało miejsce, i o czem nawet już po mieście mówiono. Nowicjusze ośmieleni próbami oporu, udali się z zażaleniem do ministra; ten kazał zamknąć pracownię, w której bójka miała miejsce, i zagroził zamknięciem wszystkich innych a rada sztuk pięknych rozporządzenie to zaaprobowała. Jeżeli zamknięcie wszystkich tych pracowni nastąpi, to będzie dla skarbu oszczędność 50. tysięcy franków, a sztuka nic na tem nie straci.

Adelina Patti.

(Dokończenie).

Co w tym bardziej niż miernym tenorino dziwaczkę pociągało? Trudno odgadnąć. Dość, że margrabia de Caux, któremu jako francuzowi, nie zbywało na dowcipie, chcąc żonę z tej fantazji wyleczyć, a siebie od śmieszności uratować, polecił humorystycznemu ilustrowanemu dziennikowi przedstawić tenorina w postaci bulldoga leżącego u stóp divy. Fortel się udał...

Przy tak ogromnym talencie odznaczała się dziecinną próżnością. Pewien fabrykant mydła żądał posłuchania u niej w Londynie i błagał ją usilnie, aby raczyła oznajmić w jakibądź sposób ogółowi, iż używa jego mydła, bo w takim razie majątek jego jest pewny, a inaczej niemniej pewne bankructwo go czeka. Adelina, która dobra była w gruncie, zlitowała się nad przemysłowcem i obiecała, że odtąd mydło Pears górę weźmie nad innemi gatunkami. Jakoż, gdy nazajutrz przybył do niej redaktor Musical World'a, by się wywiedzieć dokładnie o podróży, którą przedsiębrała, i zaklinał ją, aby przez wzgląd dla tłumu swych czcicieli, nie zapominała o swem najzdrowszem zdrowiu, diva zawołała:

— Ach! mój panie, wszystkie choroby pochodzą z bezsenności i z niedostatecznego umywania się. Sny długie, stałe, rozkoszne i mydło Pears, oto moja recepta, która mnie od wszystkich chorób uwalniać nie przestanie i świeżość zawsze zachowa mej skórze!

Anglik, uszczęśliwiony powierzoną mu tajemnicą recepty, pospieszył ją wyjawić nazajutrz światu, a wkilka tygodni później nie było angielki, któraby mydła Pears nie używała.

Po sześcioletniem pożyciu z margrabią de Caux, Adelina Patti, która oddawna tenora Niccoliniego kochała, rozwiodła się z dawnym napoleońskim koniuszym i wyszła za szczęśliwego spiewaka, z którym dwa lata przedtem spiewała już była w Medjolanie. Publiczność medjolańska, której sąd w przedmiocie muzyki i spiewu bywa rozstrzygającym i nieodwołalnym, spoglądała wówczas z pewną nieufnością na tę włoską znakotość, na tę chwałę artystyczną pięknej Italii, opodal od ojczyzny wyrosłą i obcym tylko się ukazując. Kiedy więc Patti po raz pierwszy w teatrze della Scalla wystąpiła ona, przyzwyczajona do hołdów całego świata i obchodząca się jak królowa z publicznością wszech krajów, drżała jak liść osiki i musiała wypić kieliszek wina, wychodząc na scenę. Liczne oklaski, jakiemi ją niektórzy powitali, ucichnąć wnet musiały pod groźnem sykaniem; zapanowało grobowe milczenie. Ale kiedy Adelina upojona muzyką i własnym głosem, zaczęła powoli pewność siebie odzyskiwać i wzleciała jak słowik w niebo harmonji, publiczność, z najwybredniejszych znawców złożona, zawrzała iście południowym zapałem.

Kiedy spiewała w Ameryce, wielkorządzca prowincji Missuri, piękny starzec z ogromną siwą brodą, wszedł oczarowany za kulisy i nie mogąc się zdobyć na inne wyrażenie swego zapału, porwał ją w swe objęcia i ucałował, wołając:

— Może już ciebie więcej nie zobaczę, więc pocałować cię musiałem przed śmiercią!

Patti z osobliwem upodobaniem opowiadała zawsze o tym pocałunku.

Była zarazem rozrzutna i skąpa, żałuje drugim, nigdy zaś sobie samej, i zarabiając tysiące i setki tysięcy, targuje się o każdy grosz. Mapleson wspomina w „Pamiętnikach" swoich, iż chcąc dać przedstawienie z divą, zgodził ją za skromną kwotę piętnastu tysięcy franków gdyż było to przedstawienie dobroczynny cel. Wiedząc zaś, że chce być zawsze płatną z góry, posłał jej rano 10.00 fr. Ouprzedzając, że 5.000 do ręczy po operze.

Wieczorem Adelina udała się do teatru i zaczęła się ubierać, a tymczasem posłała wiernego swego sługę Franchiego z Bresçji, do dyrektora. Nieodstępny strażnik divy rzekł mu:

— Pani moja już się ubrała, ale bucików nie obuje dopóki reszty pieniędzy nie dostanie.

Na takie dictum Mapleson posłał 3.000. fr.

W chwilę potem giermek wrócił znowu i skrobiąc się w głowę dodał:

Proszę pana, moja pani włożyła już jeden bucik, i kazała powiedzieć, że włoży drugi po odebraniu resztujących dwóch tysięcy.

Wagon, w którym zwykła jeździć, wielkości domku, był arcydziełem Pullmana i kosztował 62.000 fr. W kąpielowej izdebce jego znajdowała się srebrna wanna z szczerozłotym kranem.

Resasco w ostatniej swej podróży do Ameryki pod tytułem Alle Rivede Plata opisuje, że w Buenos Ayres tych wieczorów, kiedy Patti spiewała, same pańskie powozy, stojące przed teatrem, ciągnęły się przez półtora kilometra. Kiedy się przedstawienia skończyły, impresario Ciacchi kazał wmurować w ścianę głównego argentyńskiego teatru pamiątkowy lapidarny napis na cześć divy, a wszystkie sprzęty chaletu, w którym mieszkała, puszczone zostały na licytację i sprzedane po bajecznych cenach.

W bieżącym roku Patti podpisała była trzechletnią ugodę z londyńskim przedsiębiorcą Harrisonem, mocą której ma otrzymywać za każdy koncert w Londynie po 800 funt. st., a po 500 za każdy koncert na prowincji.

Z nowel Tołstoja.

(Ciąg dalszy).

Dwaj staruszkowie.

I zapłacił: 40 rubli za podróż tam i napowrót — nakupił chleba, śledzi i wsiadł na okręt wraz z pielgrzymem. Pierwszego dnia pogoda śliczna — pod wieczór zerwał się jednak wiatr, z deszczem, woda zalewała okręt. Mężczyzni klęli, kobiety wrzeszczały; a Jesim w strach — ale udaje że nic; jak się zrazu był przysiadł obok starych ludzi z tombowskiej guberni — tak też przesiedział noc i następny dzień — milcząc i ściskając oburącz swój worek. Piątego dnia wylądowali w Konstantynopolu. Niektórzy poszli przyjrzeć się kościołowi św. Zofji, który teraz Turcy zabrali. Tarasicz nie ruszył się. Po 24 godzinach wyszli dalej; zatrzymywali się koło miasta Smyrny, Aleksandrji i Jaffy. Tu wysiedli — a teraz jeszcze 70 wiorst pieszo do Jerozolimy. Przybyli tam czwartego dnia. Pokrzepiwszy się — udali się do miejsc świętych. Poszli na mszę do klasztoru Patrjarchów i postawili świece. Następnie oglądali świątynię Zmartwychwstania. W pierwszym dniu zwidzili celę Marji świętej postawili świeczki i kazali odprawić dziękczynne nabożeństo. Chcieli wysłuchać wcześnie mszy u grobu Chrystusa — ale było już zapóźno. Poszli do klasztoru Abrahama. Wszędy prowadził pielgrzym i wszędy wskazywał ile pieniędzy i ile świeczek dawać na ofiarę. Co tylko wrócili do gospody, przeszukał pielgrzym z przestrachu swoje kieszenie, przerzucił wszystko.., „Skradli mi woreczek z pieniędzmi — dwadzieścia trzy ruble w papierach"... Jęczał, darł sobie włosy z głowy. — Co tu robić? Trzeba iść spać.

9.

Gdy się Jesim ułożył, naszła nań pokusa. Ej, myśli — a jeżeli pielgrzyma nie okradli? Widzi mi się, że on wcale nie miał pieniędzy. Wszakże niczego nie płacił. Ja płaciłem za niego — jeszcze rubla mu pożyczyłem. Tak myśli Jesim, ale zaraz robi sobie wyrzuty: Potępiać niewinnego człeka — to grzech — ach! będę myślał o czem innem. Ale myśli ciągle o pielgrzymie, że niemiał pieniędzy — a jeno tak mówi. Rano poszli na mszę do wielkiego kościoła Zmartwychwstania, do grobu Chrystusa. Pielgrzym nie odstępuje go krokiem. Cóż za moc ludu wszelakiej narodowości! Rossjan i Greków i Ormian i Turków — nieprzeliczona fala! Jesim popłynął z ową falą do miejsca, gdzie Chrystusa zdjęto z krzyża i namaszczono, tam świeciło się dziewięć dużych świeczników. Postawił swoją

świeczkę. Poczem zaprowadził go pielgrzym ku Golgocie, gdzie stał krzyż; tu się Jesim pomodlił. Pokazano mu szczelinę, gdzie się ziemia aż do spodu rozpękła, potem miejsce, na którem Panu przybito ręce i nogi do krzyża. Następnie grób Adamowy — na który spłynęła krew Zbawiciela; pal przy którym był przywiązany i biczowany. Poczem udał się Jesim do kaplicy. Chciał się pozbyé pielgrzyma, który wydał mu się podejrzany — ale ani rusz! Z powodu tłumu nie mogą się ruszyć naprzód — ale stoją w głębi kaplicy. Jesim zerknie jeno czasem przez głowy ku ołtarzowi — i modli się — macając od czasu do czasu, czy jest worek w kieszeni. Myśli jego są podzielone: to myśli, że pielgrzym go oszukuje, to znów, że go nie oszukuje, i że go w istocie okradli i jemu też tak samo stać się może.

10.

Stoi tak, modli się i spoziera naprzód ku kaplicy, gdzie płonie trzydzieści sześć lamp nad grobem Chrystusa; gdy tak zerka nad głowami.. o dziwo! Tuż, tuż przed lampami stoi najpierwszy staruszek w sieraczkowym kaftanie, któremu łysina oświeca całą głowę — wypisz, wymaluj Jelisej Bodrow! Patrzy na Jeliseja, ależ to on nie może być!...

Staruszek skończył modlitwy i pokłonił się trzy razy; gdy zwrócił głowę ku prawej — poznał go Jesim. Ależ to Bodrow, on sam! Czarna kręta bródka, na policzkach przyprószone, te same bowiem jego oczy, nos, jego cała twarz — Bodrow. ani chybił! toć onże sam!...

Ucieszył się Jesim znalazłszy towarzysza! Patrzcie — myśli — Bedrow wydarł się na przodek! Poczekam u wyjścia na niego; puszczę teraz pielgrzyma, a będę się trzymał Jeliseja, może mnie też ku przodowi wysforuje.

I wypatruje oczy, aby zaś Jeliseja nie stracić z oczu, a tu msza się skończyła, pątnicy cisną się do ucałowania relikwji i pchnęli Jesima na bok. Zatrwożył się znów o swój worek. Ścisnął go w ręce, a gdy się tłum przerzedził — szuka i szuka Joliseja — naprożno! Nie naknąwszy na niego, musiał opuścić świątynię. Nadaremnie szukał go po zajazdach. I pielgrzym się już tego wieczora też nie pokazał. Znikł wraz z rublem.

Nazajutrz poszedł Jesim znów ku kaplicy Zbawiciela w towarzystwie jednego staruszka z Tombowskiej guberni. Chciał się przepchać na przód — ale znów go nie dopuszczono; stanął więc pod filarem i modlił się. Spojrzał przed siebie —tuż pod lampami na samym przodzie stoi Jelisej, ręce rozkrzyżowane, jakby u księdza przy ołtarzu. łysina błyszczy a błyszczy! Teraz już go nie spuszczę z oka — myśli Jesim. Nareszcie udało mu się dostać na przód ale Jeliseja ani śladu!...

Na trzeci dzień toż samo widzenie — z takimże skutkiem.

Przez 6 tygodni odwidzał Jesim święte miejsca, był w Betlejem, w Betanji, nad rzeką Jordanem, u grobu Chrystusa kazał wycisnąć stempel na nowej koszuli, w której miano go kiedyś pochować. Zabrał ziemi, świec ze świętych miejsc, napełnił flaszkę wodą z Jordanu — wydał pieniądze — zostawiwszy tyle, co na podróż, i dalej pieszo do domu.

11.

Wraca tedy tą samą drogą. Im więcej uszedł tem bardziej dręczy go troska o domu. Przez rok myśli — wiele wody upłynie. Pracujesz wedle dobytku całe życie — zburzyć może jedna chwilka. Jak też tam syn rządził — jaką też była wiosna — a jak tam z bydłem — czy dom wybudowano, jakom polecił? Dobił się do miejsca — gdzie w zeszłym roku rozstał się był z Jelisejem. Nie poznał tych samych ludzi, tak nędzni przed rokiem — a teraz w dostatkach. Zbiory były wyśmienite; Gdy Jesim wchodził do wsi, wybiegła naprzeciw mała dziewczynka: „Dziadku, dziadusiu! Wstąp do nas!“

Jesim chciał przejść, ale dziewczynka go nie puściła, chwyciła za połę i śmiejąc się, wciągła do chaty.

Kobieta i chłopak wybiegli do sieni i zapraszali:

„Wstąp do nas dziadusiu, zjesz wieczerzę i przespisz się“ Jesim wszedł. Popytam o Jeliseja, pomyślał. Toć do tej chaty wszedł. by na pić się wody?... Kobieta zdjęła zeń torbę, podała mu wody do mycia i poprosiła do stołu. Potem postawiła przed nim miskę mleka i kaszy. Tarasicz podziękował i pochwalił ludzi, za ich uczynność dla pielgrzyma.

Kobieta pokiwała głową.

„Czyż może być inaczej? — rzekła, to pewien pielgrzym nauczył nas, jak żyć powinniśmy. Żyliśmy bezbożnie i Bóg nas za to ukarał, żeśmy byli bliscy śmierci; ot, nie dalej jak przeszłego lata — wygłodzeni, chorzy leżeliśmy tu wszyscy i bylibyśmy pomarli, gdyby Bóg nam nie zesłał takiego samego staruszka — jako ty. Wśród dnia przyszedł napić się wody, ujrzał nas, ulitował się i został. Nakarmił nas, napoił i pielęgnował w chorobie; wykupił zastawioną rolę, kupił nam konia i wóz i podarował“.

A stara, która była tylko co weszła, rzecze: „I sami dotąd nie wiemy — człowiek to był czy anioł boży? Kochał wszystkich litował się nad wszystkimi i poszedł, nie mówiąc kim jest— tak, że nie wiemy za kogo prosić Boga! Leżę— pamiętam jak dziś i ledwie dyszę — wchodzi skromny człeczek łysiutki. Kto się tu szwenda myślę — grzesznica stara! A' on, nasz dobroczyńca — duchem zdjął worek, odwiązał go“...

I dalej wspominać wszystkie jego słowa i czyny: tu siedział, tu spał, to robił — to tego to a to mówił!...

Pod noc przyszedł gospodarz z koniem i opowiadał znów o Jeliseju. Gdyby do nas nie zaszedł, bylibyśmy w grzechu pomarli. Leżeliśmy tu, konając — ostatniej rozpaczy — bluźniliśmy przeciw ludziom i Bogu! Przez niego uwierzyliśmy w Boga i dobrych ludzi. Niech mu Chrystus odpłaci. Żyliśmy poprzód jak zwierzęta on nas nauczył być ludźmi.

Położył się Jesim. Cóż kiedy ni trochę zasnąć. Przypomina sobie Jeliseja, jak mu się na najprzedniejszem miejscu w Jerozolimie po trzykroć zjawił.
